

# Moja walka z rakiem

(57)

27 lutego 2020

Po kilku dniach deszczowych dziś piękna pogoda i sporo słońca. Wiatr już tak nie wieje. Zadzwoniła z życzeniami imieninowymi Teresa. Opowiedziała mi wiele szczegółów związanych z umieszczeniem Zosi w zakładzie opiekuńczym. Jak się okazuje, przebywa w nim także teść Magdy, jej córki. A jego żona też mieszka w Płocku i dojeżdża do Siewierza, bo tam jest ich gospodarstwo, które zapisali swej córce. Ziemię jednak wydzierżawiono, ale gospodarstwo nadal jest ich własnością. Takie to wszystko skomplikowane, ale teraz dopiero rozumiem sens wybrania dla Zosi tego właśnie zakładu. Najważniejsze, że nie będzie tam samotna. Często odwiedziny bliskich i znajomych złagodzą pobyt w zakładzie. Dzwoniła też z życzeniami Patrycja. Jej też przekazałem tę wiadomość. Ona zaś opowiedziała, co się dzieje w domu. Wszystko na razie jest OK.

Wieczorem, przed snaniem, czytałem „Zarys dziejów religii”, rozdział poświęcony religii starożytnego Egiptu. Religia zawsze była związana tam z państwem i miała na niego wielki wpływ. Obowiązywała w Egipcie zasada „cuius regio, eius religio”. Były okresy, że faraon stał na czele państwa i kasty kapłańskiej. Za życia był synem jakiegoś boga, a po śmierci stawał się bogiem. Arcykapłani byli jego zastępcami i łącząc władzę świecką ze służbą świątynną. Należeli do najbogatszych ludzi w Egipcie. Bo i zarządzali czy administrowali jakimiś księstwami czy prowincjami. Do świątyn należały olbrzymie połacie ziemi i pracująca na niej służba. Warto to skonfrontować z powieścią Bolesława Prusa „Faraon”. Ciekawe są też wierzenia dawnych Egipcjan. W sumie mieli 42 bóstwa. Ale zawsze jedno dominujące. Wierzyli też w świat pozagrobowy i w to, że człowiek jest po śmierci rozliczany za swoje postępowanie i czyny. Pojęcie zła i dobra było bliskie naszym wyobrażeniom. Modlitwy pokutne brzmią bardzo podobnie do tych, które można spotkać w naszych modlitewnikach.

28 lutego 2020

Od rana piękna pogoda. Przed południem wyjazd do marketów. Pojechałem dla fantazji maluchem. Kupiłem między innymi paczkę papieru do drukarki. Wieczorem uczestniczyłem w MBP w spotkaniu autorskim z Teresą Prokop, która wydała w „Sztafecie” 2 tomiki (2018, 2019), takie „Myśli z życia pozbierane” i „Przemyslenia przy porannej kawie”, będące wyrazem nostalgii, tęsknoty, a także wrażliwości na świat, tym bardziej że autorka mieszkała ponad 30 lat w USA, gdzie nawet dorobiła się skromnej emerytury. Gdy była w Polsce pracowała jako inspektor nadzoru

budowlanego, była także pilotką szybowców, a jej mąż instruktorem szybownictwa i lotnikiem. Jeśli jestem w domu, a nie w szpitalu, chodzę także na takie spotkania z przyjemnością, bo przy okazji – mam zawsze taką nadzieję – że spotkam kogoś znajomego z branży i chwilę porozmawiam, napiję się też kawy i zjem jakieś ciasteczko, choć tego mi w zasadzie nie wolno ze względu na cukrzycę. Ale co się nie robi dla przyjaźni i dobrego towarzystwa, choć takich osób nie spotkałem tym razem za wiele. I nie bardzo miałem z kim rozmawiać. Ale mimo to było przyjemnie. No i ten koncert uczniów naszej PSM. Miło oglądać dzieci grające na fletach czy akordeonie.

Do południa, a nawet wcześniej po południu była ładna pogoda, a nawet świeciło słońce. Zmieniło się wszystko około godziny 16. Nawet krótko padał śnieg, ale szybko topniał, bo temperatura była na dworze 0 stopni. W mediach dominujący temat: wybory prezydenckie i koronawirus. Wszystko toczy się wokół tych 2 tematów. Zdaje się świat oszalał. Giełda także. Wszędzie olbrzymie spadki i przeceny. Akcje staniały ponad 10 proc. Jutro jadę do Rzeszowa na zebranie sprawozdawczo-wyborcze naszego oddziału ZLP, bo odszedł Mirosław Welz, który awansował na lekarza krajowego weterynarii. Nie wiem, dlaczego musimy wybierać wszystkie władze zamiast samego prezesa. Ale tak jest postanowione w statucie. Myślę, że będzie to raczej formalność. Ale przegłosować trzeba.

W „Tygodniku Powszechnym” jest ciekawy artykuł o złym traktowaniu Ślązaków, Kaszubów i Mazurów w powojennej Polsce. Wspomina się w nim obóz koncentracyjny noszący nazwę „Zgoda” k. Świętochłowic, którego komendantem był Solomon Morel i który w czasie wojny stracił całą rodzinę i każdego z więźniów traktował jak nazistę. Zmarło czy zginęło w tym obozie ok. 2,5 tys. osób. A to byli Ślązacy, którzy znaleźli się w obozie przez przypadek i wcale nie mieli na sumieniu nazistowskich zbrodni, ale zostali zakwalifikowani jako Niemcy, bo podpisali – oni lub ich bliscy – volkslistę. Przez 2 lata pracując na Śląsku dobrze poznałem losy Ślązaków, bo z wieloma rodzinami byłem zaprzyjaźniony. Niektórzy z nich – ojcowie – służyli w Wehrmachcie, ale tylko dlatego, że musieli, a gdy się im nadarzyła okazja z Wehrmachtem uciekali i przechodzili do partyzantów albo jako jeńcy niemieccy wyrażali zgodę na przejście do armii polskiej i kontynuowanie swojej walki już pod inną flagą. Mogę jeszcze zrozumieć takie zachowania w PRL-u, bo taki stosunek do Śląska i Śląsków narzucono nam z góry. Blisko 50 tys. Ślązaków po wojnie porwano z domów a nawet z ulicy i wywieziono do Związku Radzieckiego, gdzie mieli uruchamiać tamtejszy przemysł albo pracować w syberyjskich kopalniach. A przecież i dziś wypowiedzi niektórych polityków trącą nieznajomością historii Śląska i są obraźliwe dla jego mieszkańców. Bo jak można traktować takie słowa, powiedziane oficjalnie w mediach, że czyjś „dziadek służył w Wehrmachcie”. Ślązacy przez wiele lat byli wychowywani w niemieckiej kulturze i trudno, żeby mieli się nagle zmienić.

29 lutego 2020

Dziś nadzwyczajne wybory w naszym rzeszowskim oddziale ZLP. Nowym prezesem zarządu naszego oddziału została Małgorzata Żurecka, pochodząca ze Stalowej Woli. Dokonano też nowych wyborów do zarządu, komisji rewizyjnej, sądu koleżeńkiego. M.in. nowym wiceprezesem oddziału został wybrany Ryszard Mścisz, co dobrze rokuje pracy naszego oddziału. Od lat oboje ze sobą na polu literackim współpracowali. Poparłem też w swoim wystąpieniu pomysły Łypa i Żureckiej, by kontynuować „Krajobrazy” jako rocznik naszego oddziału i zadbać o jego finansowanie. Łyp odmówił kandydowania do zarządu, ale chce się zająć redagowaniem naszej strony internetowej i wydawaniem wspomnianego rocznika. Ł. zachwycał się też na zebraniu „Księgami Jakubowymi” Tokarczuk, jakby to on ją odkrył, a nikt przed nim o tym nie wiedział, że taka książka została wydana. Na zebraniu pojawił się też Włodek Kłaczyński, obecnie mielczanin, autor sfilmowanego „Popielca”, który przez 11 lat należał do oddziału kieleckiego. Ale widzę od jakiegoś czasu, że aktywnie uczestniczy w mieleckim środowisku literackim razem ze swoją żoną, lekarzem z zawodu, a zamiłowaniem poetką. Próbował też wykorzystać udział w zebraniu na promocję swoich ostatnich książek, m.in. „Wnucka”, napisanego ponoć gwarą z okolic Dynowa. Zebranie rozpoczęło się w miarę punktualnie i skończyło o 14.30. Do Stalowej Woli przywiózł nas – tj. p. Małgosię, Agatę Linek i mnie – swoim samochodem Ryszard Mścisz. Nie był to dzień stracony. Odnowiłem moje znajomości, m.in. z Ryszardem Jańskowskim, który cały czas przebywa w Warszawie, szefując jako prezes Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Ledwo go poznałem. Powiedziałem mu śmierci prof. Janusza Ciska, stalowowolanina, b. wiceministra w 2 resortach (MKiDN, MSZ), a ostatnio dyr. Muzeum Wojska Polskiego, bo dobrze się znali. Cisek parę lat, chyba 5, zmagął się z białaczką. I pomyśleć, że krótko przed chorobą, jak na ironię, się rozwiódł i powtórnie ożenił. Takie psikusy czasami gotuje nam życie.

Mirosław Osowski

## Eligiusz Dymowski

### Debiut

mam jedenaście lat  
napisałem wiersz o miłości

po raz pierwszy przeczyłem go  
na imieninach ojca

po chwili ciszy  
rozległy się brawa

goście wzniesli radosny toast  
za wynalazcę atramentu